

Po studiach do szkoły policealnej

Magister robi zawód

MŁODZI ludzie z dyplomem magistra w kieszeni coraz częściej uczą się w dobrych szkołach policealnych. Niektórzy biorą urlop dziekański, by już na studiach zdobyć zawód, który da im pracę.

CORAZ więcej absolwentów uważa, że uczelnia wyższa dała im znacznie mniej, niż by oczekiwali. Mówią, że studia przyniosły im tylko tytuł, o zawód na potrzeby swej przyszłej pracy muszą zatroszczyć się sami.

Studia kontra praca

Z każdym rokiem coraz więcej ludzi po studiach na Uniwersytecie Szczecińskim i Zachodniopomorskim Uniwersytecie Technologicznym zdobywa fach w budownictwie i geodezji w Policealnym Studium Zawodowym przy Zespole Szkół Budowlanych w Szczecinie. W Wojewódzkim Zespole Szkół Policealnych w Szczecinie zawodów medycznych i społecznych uczą się absolwenci takich kierunków studiów, jak: biotechnologia, ochrona środowiska, biologia, zdrowie publiczne, kultura fizyczna. Absolwenci nie tylko niepublicznych szczecińskich uczelni kierują się na ul. Hożą, gdzie kończą szkołę policealną zdobywając zawód mechatronika oraz technika bezpieczeństwa i higieny pracy.

– Mamy dużą grupę absolwentów uczelni, którzy uczą się w wielu prowadzonych u nas zawodach, m.in. technik farmacji, technik dentystyczny – przyznaje Małgorzata Grędowicz, dyrektor Wojewódzkiego Zespołu Szkół Policealnych w Szczecinie.

Renata Kowal-Marcinkowska, dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych zauważa, że to zjawisko stało się powszechne w ostatnich latach.

Czego osoby ambitne i wykształcone szukają w szkołach policealnych?

– Szukają konkretnych umiejętności, których nie dała im uczelnia. Wystarczy spojrzeć na rynek pracy i zatrudnienie w hipermarketach, połowa zatrudnionych tam osób to absolwenci wyższych uczelni – podkreśla Małgorzata Grędowicz.

Wioletta pół roku temu skończyła biologię na US: – To, co proponuje

uczelnia, jest niezgodne z realiami na rynku pracy – opowiada. – Moje studia kierunkowały do pracy w laboratorium, gdzie jest mało etatów. Kolega miał szczęście, bo zatrudnił się w laboratorium w Niemczech. Teraz uczy się farmacji, gdzie są dużo większe możliwości zatrudnienia.

To zjawisko coraz mniej dziwi szczecińskich doradców zawodowych. Czy to znaczy, że uczelnie źle przygotowują młodych ludzi? – Nie, ale w ostatnich latach została zachwiana proporcja. Szkolnictwo wyższe bardzo się upowszechniło. Rynek pracy nie potrzebuje aż tak wielu magistrów w pewnych dziedzinach. Coraz bardziej brakuje na nim techników. Poszukiwani są oni w wielu zawodach: społecznych, budowlanych, ogrodniczych – mówi Elżbieta Linartowicz, dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej „Akademos”.

Biotechnolog w aptece

Na farmacji Wojewódzkiego Zespołu Szkół Policealnych kształci się obecnie aż 14 absolwentów „przyszłościowej” biotechnologii. – A reszta gdzie? – pyta dyrektor „Akademos”. – Co roku rzesza absolwentów biotechnologii opuszcza szczecińskie uczelnie. Obecnie na tym kierunku kształcą już trzy uczelnie: Uniwersytet Szczeciński, Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny i Pomorski Uniwersytet Medyczny. Na inżynierię dźwięku jest limit dziesięciu miejsc i tak powinno być w wielu innych przypadkach. Problem w tym, że uczelnie zamiast uczciwie informować, gdzie absolwenci znajdują pracę, nie biorą odpowiedzialności za ich losy.

W WZSP uczą się studenci m.in. kierunków przyrodniczych, humanistycznych, politologii, a nawet ekonomii.

Doradcy zawodowi przyznają, że zarówno na publicznych uczel-

niach są słabe kierunki, jak i na niepublicznych – dobre. Szkoły wyższe jednak nie zawsze przekazują uczciwe informacje. W dobie niżu demograficznego i stale malejącej liczby kandydatów, aby pozyskać jak najwięcej studentów, robią to nawet markowe uczelnie z wieloletnią tradycją. Szczecińska Akademia Morska zwiesiła na swej uczelni baner z hasłem: „To na was czekają

Destrukcyjna na kasie

Elżbieta Linartowicz podkreśla, że młodzi ludzie czasem zapominają o tym, iż studia są narzędziem, a nie celem. Wybierając kierunek, należy zadać sobie pytanie: „Co ja chcę robić po jego skończeniu?”. W przeciwnym razie młody człowiek po pięciu latach nielekkich studiów może znaleźć się w sytuacji, że nikt nie chce go zatrudnić. – Wtedy wini

na rynku pracy bezwartościowym świstkiem papieru.

Placówki z najlepszą marką to zwykle wieloletnie, szczecińskie szkoły. WZSM kształci w dziewięciu kierunkach medycznych i społecznych, m.in. technik dentystyczny, farmacji, masażysta, ratownik medyczny, dietetyk, asystent osoby niepełnosprawnej, opiekun osoby starszej. Nauka kończy się państwowym egzaminem, zdobyciem dyplomu i certyfikatu potwierdzającego określone umiejętności. Absolwenci tej szkoły są wzięci na rynku pracy i mają uprawnienia do prowadzenia własnej działalności. – Nigdy nie jest tak, by każdy absolwent naszej szkoły znalazł zatrudnienie w zawodzie, ale też nie ma osoby, która będąc zdeterminowana w poszukiwaniach, pracy tej nie znalazła – przyznaje dyrektor Grędowicz. – Prowadzimy analizę losów naszych absolwentów. Większość z nich kształci się dalej, ale wykorzystuje zdobyte umiejętności.

Podobnie jest w szkołach policealnych ZCE i ZZB. Kształcący się tam absolwenci uczelni mają już zatrudnienie i uzupełniają kierunkowe wykształcenie. Inni chcą poznać wiedzę przydatną w praktyce i rozpocząć własną działalność.

Aleksandra Rużewicz ma już licencjat z biotechnologii. Kończy studia i jednocześnie zdobywa zawód technika farmacji. Eliza Drzazga wzięła rok urlopu dziekańskiego na ekonomii i też przyszła na farmację do szkoły policealnej. – Przykry jest fakt, że to co robimy na Uniwersytecie Szczecińskim jest bezużyteczne – mówi.

Inna studentka dodaje, że waha się czy kontynuować studia, bo zauważyła, że nauka w szkole policealnej bardziej ją rozwija.

– Szkoła policealna daje większe możliwości – mówi Wioletta, absolwentka biologii. – Może ten magister kiedyś mi się przyda...

Dyrektor „Akademos” pyta: – Czy rodzinę takiego studenta stać na opłacanie przez lata prawdopodobnie bezużytecznych studiów? Czy Polskę stać na kształcenie bezrobotnych?

Elżbieta KUBERA



Policealna szkoła na ul. Broniewskiego. Tutaj też zdobywają nowy zawód studenci i absolwenci wyższych uczelni.

Fot. Sławomir BOREK

pracodawcy”. Niektóre uczelnie kształcą dla świata, a nie dla polskiego rynku. Tymczasem nie każdy młody człowiek po studiach ma gotowość opuszczać swój kraj „za chlebem”. Ostatnio nawet mamy zjawisko odwrotne – Polacy coraz częściej powracają z emigracji. Zdaniem doradców zawodowych, młody człowiek wybierając studia jest dziś zdezorientowany.

– Bardzo lubiłem biologię, dlatego wybrałem ten kierunek studiów – mówi Grzegorz Panek, magister biologii z Uniwersytetu Szczecińskiego, który nie znalazł pracy w zawodzie zdobytym na studiach. Teraz uczy się w Wojewódzkim Zespole Szkół Policealnych.

– Jak się ma 18, 19 lat, trudno zdecydować, gdzie się uczyć – dodaje Aleksandra Rużewicz, która dziś ciągnie równocześnie studia z biotechnologii i szkołę policealną.

siebie: „Jestem taki kiepski, że nikt mnie nie chce”. Ludzie z tytułem magistra trafiają na kasę w hipermarketach i dochodzi do destrukcji osobowości. A to przekłada się na życie rodzinne, społeczne, pojawiają się depresje.

Co radzą zrobić doradcy, aby tego uniknąć? Wybierając szkołę kierować się zainteresowaniami i predyspozycjami, ale nie pomijać informacji płynących z rynku pracy. Śledzić na bieżąco oferty zatrudnienia po danym kierunku. Są bowiem też wydziały, które mają osiągnięcia naukowe, ale zajmując się dydaktyką, kształcą przyszłych naukowców. Tylko ilu ich potrzeba na najbliższe lata? A planów brak.

Doradcy zawodowi ostrzegają, że w szkołach policealnych też czeka wiele pułapek. Przed wyborem radzą szkołę sprawdzić. Bywa, że placówki sieciowe wydają certyfikaty, będące